Rok I. Lwów, czwartek 7. maja 1908. Nr. 31.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerze	Numer pojedynczy . . 6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem

Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Jest to rzeczą trudną do zrozumienia, jest to wprost jakąś psychopatyczną zagadką, dlaczego prasa, ten najszlachetniejszy dział pracy społecznej, wydaje zarazem największych, wprost niebosiężnych łajdaków, najplugawszych cyników i wichrzycieli.

W Polsce całej najpotworniejszym tego rodzaju „publicystą“ jest Ernest Breiter. Wszystkie roczniki jego „Monitora“ to jedna Czarna księga publicystycznej podłoty, ohydnego łotrostwa, które ten bandyta dziennikarski uprawia we Lwowie od lat piętnastu, coraz bardziej się w tem kształci, a jako owoce tej szkodniczej działalności zbiera — mandaty do parlamentu.

W ostatnim (19-tym) numerze „Monitora“ Breiter wita nowego namiestnika, a żegna starego. Sposób, w jaki to robi, może w najzimniejszym człowieku krew do wrzenia doprowadzić.

Ostatnie wypadki były dla nas epokowego znaczenia. Mord, dokonany na hr. Potockim, stał się dla nas tragedyą historyczną. Nominacyi nowego namiestnika Polska cała czekała z zapartym oddechem. Dzienniki najradykalniejszych odcieni (nawet „Kuryer lwowski“) przywitały go mniej lub więcej szczerem „Szczęść Boże!“ wiedząc, w jak trudnych warunkach obejmuje on rządy nad krajem, na jak niebezpieczne udaje się stanowisko, które w razie niepowodzenia i na wypadek nieobliczalności wypadków, opinią swoją, a nawet życiem okupić może. To też i jego najwięksi przeciwnicy polityczni umieli go w takiej chwili uszanować i zająć wobec niego przyzwoite stanowisko.

A Breiter? On wita dra Michała Bobrzyńskiego wstępnym artykułem zatytułowanym „Servus Michaś!“ i kpi sobie ze zadań, jakie eksc. Bobrzyńskiego czekają, z losu i przyszłości całego kraju, które do rąk nowego namiestnika zostały złożone.

Najdosadniejsze słowa są jeszcze za mdłe, aby podobne postępowanie należycie napiętnować. Zresztą nie przeciw Breiterowi piszemy, bo zbrzydła nam już wojna z tym moralnym wisielcem, ale zwracamy się do tych, którzy przed rokiem głosami swemi dopomogli mu do wejścia do Rady państwa, i pytamy: coście uczynili? gdzie było wasze sumienie, gdzie jakiś wstyd, aby takiego nędznika robić reprezentantem stołecznego Lwowa w Radzie ludów austryackich?

Zalatwiwszy się w ten sposób z nowym namiestnikiem, udał się Breiter na grób śp. hr. Potockiego i tam znów wylał całą swoją podłą duszę nad tym męczennikiem, którego pamięć stała się nam tak drogą i tak wzruszającą. Breiter pieni się z wściekłości, że społeczeństwo chce zamordowanemu namiestnikowi pomnik postawić. Pierwszą inicyatywę do tego dali urzędnicy Namiestnictwa, a dali dlatego, „ponieważ (twierdzi Breiter) dawny namiestnik na wiele rzeczy im pozwalał“. I wymyśla w dalszym ciągu nieboszczykowi, twierdząc, że „całą jego zasługą było to, że nie umarł śmiercią naturalną, ale zginął z ręki Rusina“.

„Och, jak mało dziś trzeba do pomnika! (pisze dosłownie Breiter). Dać się utłuc Rusinowi — a już jest pomnik!“

I niemoże Breiter ochłonąć z oburzenia, że „jakiś tam sługa cesarski Potocki“ (dosłowny cytat) otrzyma pomnik, wystawiony mu staraniem, miłością i żalem całego polskiego społeczeństwa.

Czyż są potrzebne komentarze do tych cytat, wyjętych z ostatniego numeru „Monitora?“ Czyż mowa polska posiada słowa, któremi możnaby wyrazić wstręt i uczucie strasznej ohydy, jakie wzbierają w duszy ludzkiej po przeczytaniu tego rodzaju artykułów?

U nas i na świecie.

W bardzo krótkim czasie zakiełkowała u nas i pierwsze owoce wydaje

anarchia,

objawiająca się w ten sam sposób, co w Królestwie, to jest bojówką, posługującą się nożami i browningami — a możliwem jest również, że w najbliższych dniach i bomby odbiją się echem donośnem o mury miasta. Anarchia ta jednak niema politycznego znaczenia, a wytwarza się w sferach szumowin społecznych, edukowanych przez garstkę żydziaków socyalistycznych w brudnej szmatce, tudzież przez prasę hajdamacką, upatrującą w sensacyjnych napadach zbrodniczych, swój rozgłos polityczny.

W ostatnich dniach dokonano kilkanaście takich napadów, świadczących o niezwykłej śmiałości rzezimieszków. Co jednak najgorsze, to fakt, że już i z ręki chłopów padł w Gajach pod Lwowem nauczyciel B. Niektórzy sądzą, że te mordy i napady mają na celu sprowokowanie nowomianowanego na-

Pocałunkiem ocalona z letargu.



miestnika eksc. Bobrzyńskiego. Gdyby to było prawdą, to oczekiwać trzeba bardzo doniosłych zarządzeń ze strony naczelnika kraju, który się odznacza nieugiętą, żelazną wolą i zapewne jedno jego skinienie, uśmierzy bandy łotrów, mordujących ludzi w dzień biały, na najludniejszych ulicach miasta.

Sytuacya parlamentarna

na razie jeszcze niewyjaśniona. Stronnictwa niemieckie ubiegają się teraz o otrzymanie teki ministeryalnej po zmarłym ministrze Peschce. Najwięcej szans zostania ministrem ma były min. rodak Prade, którego kandydaturę popierają stronnictwa niemieckie postępowe i ludowe. Agraryusze niemieccy i radykali wysuwają swoje kandydatury, lecz ci najmniej mają widoków powodzenia.

Komitet czesko-katolickiego stronnictwa uchwalił rezolucyę wzywającą swych posłów do Rady państwa, ażeby zaraz po przedłożeniu

projektu ustawy językowej

zastanowili się dobrze nad tym projektem. Czesi bowiem są zdania, że do uregulowania kwestyi językowej kompetentnym jest jedynie sejm czeski. Sprawa ta nie może być żadną miarą dla nas obojętną. I u nas potrzeba wymaga niezwłocznego uregulowania kwestyi językowej. Urzędy, koleje, poczta, żandarmerya etc. posługują się w naszym, polskim nawskróś kraju językiem niemieckim, z drugiej zaś strony prą na rząd ukraińcy i chcą od niego uzyskać zaprowadzenie ukraińskiego narzecza nawet tam, gdzie tego wcale nie zachodzi potrzeba, to jest w szkołach, urzędach etc. w miejscowościach o ludności mięszanej, gdzie Rusini stanowią mniejszość. Taki stan rzeczy jest zupełnie anormalny i

Koło polskie

nie powinno sprawy tej zaniedbać.

Naszem zdaniem już teraz powinny gminy polskie, w których narzecze ukraińskie w szkole się zakorzeniło, wysyłać petycye do Koła polskiego z żądaniem ochrony mowy ojczystej. Zwłaszcza z Galicyi wschodniej konieczne są takie petycye. Będą one bardzo ważnym argumentem w rękach posłów, którzy przemawiać będą w parlamencie z okazyi projektu nowej ustawy.

A jeśli Czesi wywalczą u rządu to, że sprawą językową zajmie się ich Sejm, to grzechem śmiertelnym byłoby ze strony Koła polskiego, gdyby nieupominało się u rządu analogicznie do Czechów o takie same prawa dla Sejmu galicyjskiego.

W Sejmie węgierskim

oczekują dziś burzy. Na porządku dziennym generalna dyskusya budżetowa. Z okazyi tej wystąpi reprezentant stronnictwa t. zw. narodowości poseł dr. Polit z uzasadnieniem swego wniosku, domagającego się uchwały votum nieufności dla rządu. To, jak również wyjazd hr. Tiszy do Wiednia, zapowiada nową seryę wewnętrznych zawikłań na Węgrzech.

W Agramie przyszło onegdaj do rozruchów. Ludność w liczbie około 10.000 osób, zgromadziła się na wiec demonstracyjny, skierowany przeciw rządowi. Gdy policya do urządzenia wiecu nie dopuściła, tłum obrzucił ją gradem kamieni. Mnóstwo osób ranionych, jak również policya dokonała wielu aresztowań.

W wyborach do

Sejmu pruskiego

postawiono w jednym z okręgów kandydaturę p. Turny z Objezierza i adwokata Dziembowskiego. Turno jest autorem głośnej swego czasu broszury, w której, wobec ustawy o wywłaszczeniu, nawoływał do polityki ugodowej; Dziembowski, który już za czasów Capriviego należał do przywódców polityki ugodowej, zwrócił na siebie uwagę zadziwiającem wystąpieniem w komisyi sejmowej, w której bez upoważnienia Koła, a wbrew dążnościom większości społeczeństwa polskiego, złożył oświadczenie w myśl broszury pana Turno.

Stawianie tych dwóch kandydatur wobec obostrzenia systemu antypolskiego wywołało w demokratycznych kołach społeczeństwa wielkie zdumienie i oburzenie. Pisma ludowe, jak „Postęp“, „Gazeta Kościańska“, „Gazeta Ostrowska“, „Lech“ gnieźnieński, „Dziennik Kujawski“ i „Dziennik Berliński“ protestują stanowczo przeciw zamiarowi powierzenia mandatów poselskich osobom, które hołdują dążnościom potępianym przez ogromną większość społeczeństwa. Także narodowo-demokratyczny „Kuryer Poznański“ zwalcza stanowczo te kandydatury i przestrzega przed wywoływaniem nowej walki stronniczej w czasie najnieodpowiedniejszym.

Do pism włoskich nadeszły z Azyi wschodniej telegramy stwierdzające, że

między Chinami a Japonią

zanosi się na poważny zatarg. Chińczycy bojkotują towar japoński, nie przyjmują pieniędzy i czeków japońskich — słowem narażają Japonię na olbrzymie straty. Jeśli bojkot dłużej potrwa, to Japończycy niewątpliwie zechcą go zdusić siłą zbrojną. Sprawa ta zaniepokoiła bardzo Amerykę.

Prasa polska w Ameryce uderzyła na alarm z powodu

roboty hakatystycznej za Oceanem.

Hakatyści bowiem zwrócili swoje pięści także i przeciw Polakom w Ameryce, chcąc ich tam wynarodowić.

Na szczęście społeczeństwo amerykańskie staje w poprzek usiłowaniom pruskim i da Bóg, że hakata nic z tej strony nie wskóra.

Organizujmy się!

Dziś, gdy chodzi o najważniejsze zagadnienia nietylko ochrony bytu narodowego, ale także trwałego odrodzenia narodu — staje się naglącą potrzebą jak najrychlejsze przeprowadzenie konsolidacyi wszystkich sił narodowych a przedewszystkiem milionowych szarych mas ludowych, bo w nich jest właściwe źródło i podstawa siły odradzającej.

W wirze walk partyjnych były te myśli dotychczas jedynie hasłem i frazesem. Dziś trzeba szczerze zakasać rękawy, pójść w ten lud, obudzić go z letargu, nauczyć go kochać Polskę, zapalić dla idei i zespolić do wspólnego jarzma pracy narodowej.

Ale nie wolno tego czynić pod jakimkolwiek sztandarem partyjnym — tylko pod hasłem jedynej, wielkiej idei ogólno-narodowej.

*

Nie trzeba być zbyt wielkim politykiem, by zrozumieć, że ani zapowiedziana reorganizacya Rady Narodowej, ani kilka demonstracyjnych wieców, ani same gołosłowne, często partyjnemi barwami zaprawione nawoływania prasy — ani wreszcie odosobniona praca kilku czy kilkunastu okręgowych Organizacyi Narodowych — nie doprowadzą nas rychło do wytworzenia jednolitej, trwałej i obejmującej cały kraj siły narodowej, którąby mogła na każdem polu i w każdej chwili skutecznie zwalczać wrogie prądy i przyspieszyć odrodzenie całej Polski.

Trzeba się raz przestać łudzić frazesami. Wiecowanie na tle przeważnie partyjnem, głośne a często przesadzone o nich opisy dziennikarskie dla celów partyjnych, uchwalanie rezolucyj, o których wykonaniu zazwyczaj nikt na seryo nie myśli — nie zbawi Polski, nie stworzy siły.

Dopóki demokracya nie przestanie być odświętnym frazesem, dopóki patryotyzm i interes ogólno-narodowy nie wyzwoli się z ciasnych ram osobistych ambicyjek i egoizmu stronnictw, dopóty nie pociągniemy milionowych mas ludu pod sztandar narodowy.

U nas każda partya ma niewątpliwie swój patryotyzm, ale ma go tylko dla domowego użytku partyi; poza to błędne koło partye wyjść nie chcą, bo musiałyby na ołtarzu ogólnego dobra narodowego złożyć część interesów partyjnych.

*

My Polacy w państwie austryacko-węgierskiem mamy wszelkie dane po temu, by oprócz miejscowej samoobrony — stworzyć siłę odradzającą dla całej Polski.

Na stworzenie tej siły oczekują dotąd nadaremnie osierocone polskie osady na kresach wschodnich, zachodnie kresy na Śląsku a przedewszystkiem bracia nasi za kordonami. Tam na walkę samoobronną wyczerpują się wszystkie siły narodowe i tam słusznie od nas wolnych oczekują dziś otuchy moralnej — a w niedalekiej przyszłości także finansowego poparcia.

Trzeba więc póki czas stworzyć u nas połączonemi siłami wielkie dzieło godne wielkiej chwili.

Trzeba drogą zorganizowanej ogólnej akcyi uświadomić cały lud polski, stworzyć ogólną bezpartyjną narodową organizacyę, **Polską Ligę Narodową**, do którejby wszyscy bez wyjątku Polacy należeli, płacąc równocześnie stały, choćby najdrobniejszy narodowy podatek na cele narodowe — ale nie na cele partyjne ani wyborcze.

Taka organizacya stworzyłaby podstawę silnej zdecydowanej polityki Koła polskiego, ona wytworzyłaby milionowe fundusze na cele narodowe, kulturalne i ekonomiczne. Stądby szły w ciężkich chwilach i ważnych wypadkach rozkazy dla całego narodu i stądby poszła stała i owocna agitacya na wieś.

Dotychczasowymi półśrodkami niczego nie osiągniemy. Bierzmy wzór

---

31

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— I ja również widziałem ją — szepnął Davy, — niech to zostanie pomiędzy nami, ale powiadam ci chłopcze, to jakiś szatański figiel, gdybym się nie obawiał obrazić starego Laurence'a, chciałem rzec Lorenza, nie zbliżyłbym się do tego domu ani za tysiąc funtów.

Harry zatrząsł się cały.

— Czy może pojedziemy tam teraz? — spytał.

— A nieinaczej, będziemy w niej śniadali. Oto stoi oddalona stąd dobrym kawałkiem drogi i uśmiechnięta w blasku słonecznym, jak gdyby wczoraj wieczór nie ona wyprawiła nam ten żarcik szkaradny. Musimy ją minąć, jeżeli chcemy zdążyć do Wolverhampton.

— Nie chciałbym pokazać się temu gospodarzowi, wuju Davy — rzekł Harry. Mógłbym się gdzie skryć dobrze?

— Ukryć się wprawdzie nie można nigdzie, ale ja cię tak ustroję, że nie do poznania będziesz wyglądał. — Skrócimy ci nieco te loczki i ubierzemy panicza w kostium z łatek. Że cię nie pozna, ręczę gardłem. Bo trzeba ci wiedzieć chłopcze — dodał poczciwy stary szeptem — że i ja nie radbym, by on cię widział... ale to nie należy teraz do rzeczy. Chodź i przebierzemy cię, nikt nas nie patrzy.

Choć nieco zastraszony i zdumiony tem niezwykłem postępowaniem Davego, — stojącem tak dalece w związku z sennemi jego widziadłami nocy — nie tracił Harry czasu i za kilka minut stał już przebrany w czerwony kostium naszyty łatkami różnobarwnemi, na głowie miał podobną czapeczkę, a na nogach czerwone trzewiki z długimi końcami.

— Prześlicznie, przewybornie! — wołał uradowany stary Davy, klaszcząc w dłonie, — jeślibyś nawet nie umiał nic innego, możesz zbierać pieniądze. Lecz jakże cię nazwiemy? Chuck nie, bo już mamy jednego. Ale poczekaj!... Prawda, już mam! — Nina Sahib, książę Mahrattu, będziesz się nazywał. Jeszcze trochę żółtej farby kochany Kalibanie — dodał zwracając się do małego i grubego indywiduum noszącego tę nazwę, który wyszukał był to ubranie dla Harrego, ubranie, nawiasem mówiąc należące do Chucka i skutkiem tego za przestronne dla Harrego.

Tak ukostyumowany i umalowany żółtą farbą, zmienił się Harry nie do poznania i z niezwykłą odwagą teraz wybierał się do strasznej dlań poprzednio gospody pod „Wypoczynkiem woźnicy“.

Ta stała jeszcze dość daleko, i w końcu, gdy zostawiono już za sobą ostatni skręt drogi, pokazała się w całej pełni. Przed bramą stały próżne teraz wozy — było to dopiero w połowie kwietnia — tuż koło nich wypoczywały konie z taką miną, jak gdyby od ostatniego żniwa całą zimę tu stały.

Ci sami woźnice, ten pies, ten sam stróż leniwy, słowem cały dom wraz z swoim szyldem, poruszającym się na wszystkie strony, tak podobny był do tajemniczego obrazu widzianego w mgłach nocnych, że nasi wędrujący artyści tylko z trwogą w duchu i odrazą przestępowali progi gospody.

Skutkiem wrodzonej wszystkim ludziom obawy przed szyderstwem i podaniem się w śmieszność, milczeli wszyscy o zdarzeniach nocy ubiegłej. Jeden tylko profesor Lorenzo nie mógł jeszcze zapomnieć, że zbłądzono i tyle czasu zmarnowano daremnie.

Zresztą wszyscy byli strudzeni, i nikt nie pomyślał nawet o dalszej na dziś drodze. Zamówiono przeto posłania na następną noc i postanowiono nazajutrz wyruszyć do świtu.

XII.

Co szeptał wiatr nocny?...

Dziwaczny przypadek zrządził, że Harry i Chuck umieszczeni zostali na nocleg w wielkiej czarnej stodole, stojącej koło opustoszałej stajni, gdyż sam dom zapełnił się rychło niezwykłymi gośćmi, a dwaj chłopcy, jako najmłodsi z całego towarzystwa, zadowolnić się musieli najgorszą kwaterą.

Nie zrzucając z siebie kostyumów, nowo kreowany Nina Sahib, książę Mahrathu i Chuck, czarnoksiężnik z Czarnego lasu, położyli się na stertę słomy i gotowali się do spragnionego snu.

Chuck, nieznośny i wiecznie zabrukany chłopak, czternastu lat wieku i z jasnym włosem na głowie, — skutkiem czego zapewne przypisywano mu pochodzenie niemieckie — wykonywał zwykle podczas przedstawienia w cyrku arcyznakomitą pièce artystyczną a mianowicie, stojąc na koniu, obieżdżał w koło cyrk i przytem pozornie grał prześlicznie na flecie, pozornie, bo flet figurował tylko przy ustach, a Chuck na nim przerabiał z wielkiem namaszczeniem palcami, podczas gdy właściwą muzyką obdarzał uszy ciekawych słuchaczów inny sztukmistrz za sceną.

Tego wieczora był Chuck w bardzo złym humorze.

Już od rana okazywał on w rozmaity sposób swoją niechęć świeżemu książęciu, a teraz ujrzawszy się z nim sam na sam, widocznie sobie postanowił, droczyć i drażnić towarzysza.

Między innemi wyciągnął małą świstawkę i zaczął z niej wydobywać przerażające tony.

— A, co? Potrafisz ty tak świstać? — pytał z tryumfującą miną.

— Nie — odparł Harry — i nie życzę sobie wcale tak potrafić kiedykolwiek.

Chuck rzucił nań gniewne spojrzenie, a wyglądał zaprawdę jak mały dyabeł, z swą pomalowaną twarzą i iskrzącemi oczyma.

— Słuchaj no ty — zawołał groźnie — radzę ci po dobremu, nie drocz mnie!

— A to dlaczego, hę? — spytał odważnie Harry.

— Bo jak nie usłuchasz, to cię przetrzepię!

Harry zaśmiał się głośno, a Chuck przystąpił doń bliżej.

(C. d. n.).

z węgierskiej ligi tulipanowej lub z organizacyi „Bundu“.

*

Jedno jest już dziś pewnem, że hasła takiej ogólnej konsolidacyi sił narodowych nie rzuci ani nie przeprowadzi żadna partya polityczna w kraju.

Gdy którakolwiek partya takie hasło podniesie, to inne zarzucą jej „egoizm“ partyjny lub „monopol“ patryotyzmu i będą ją zwalczać.

Jednostka, choćby najbezinteresowniej ideowa, o ile nie należy do rzędu papinków lub arcykapłanów partyjnych, zostanie milczeniem pominiętą, a często brutalnie zduszoną w opinii publicznej.

Gdy dziennik „nieoficyalny“ jak np. „Goniec“, poruszy myśl najzacniejszą, to wszystkie partyjne dzienniki „oficyalnie“ usiłują milczeniem myśl zabić, nie pomnąc, że idei wielkiej i żywotnej nigdy uśmiercić nie można, można ją co najwyżej opóźnić.

Raz potrzeba kwestyę postawić jasno.

Jest to sprawa milionów i o nazłona tych milionów czynem żywym i zorganizowanym wyjść musi.

I dlatego nie wolno się dla żadnych względów dłużej ociągać.

Stolica kraju powinna dać przykład. Jej oficyalni narodowi reprezentanci, jakimi są wszyscy lwowscy posłowie sejmowi, powinni w porozumieniu i łącznie z przedstawicielami wszystkich stronnictw, z komitetami obywatelskimi z całego kraju i wszystkich miejscowości, jakoteż z istniejącemi już Narodowemi Organizacyami zwołać do Lwowa ogólny wiec polski, przedłożyć temu wiecowi szczegółowo i dokładnie opracowany plan organizacyi Polskiej Ligi Narodowej i jej przyszłego działania tak, ażeby uchwały wiecu nie pozostały znowu martwemi tylko rezolucyami, lecz zmieniły się natychmiast w czyn żywy, obejmując siecią organizacyjną cały naród.

Ogólny wiec polski we Lwowie nie śmie być konwentyklowym szablonem i nie powinien się skończyć na samej gołosłownej demonstracyi.

Dla budzenia ducha zwołujmy wiece w kraju, ale dla realnej i twórczej pracy —

organizujmy się!

Prawdzic.

Wszczeknięty pies.

— Kłaniam jaśnie panom dobrodżejom — rzekł bojaźliwie jakiś mały żydek, uchylając drzwi do redakcyi i garbiąc się we dwoje. — Proszy panów, ja przyszeł opowiedzić o tem, co odemni uczeknął pies, dlatego, bo un buł wszczeknięty. Skąd ja wim, że on buł wszczeknięty? Bo jakby on miał rozum, to wunby nie uczeknął odemni. Un sze nazywał Kibic. Dlaczego? Ja niewim. Ja go dostał od jeden hrabia, który muszał zbankrutować. Ten kibic, to un temu hrabi ugryzł w nogę i stłukł mu porcylanowy garnitury, to ten hrabia mówiał do mnie: Mehlspeis, weź ty sobi za kary Kibica, u czebi on zwaryjuji albo sobi powiesi. Tak ja go wzion. Ja miszlał, co un bedzi ugryźć złodzieja, albo że un wiwącha jaki dobry geszeft. Jak pies może geszeft wąchać? Nu, bardzo łatwo. Moja żona kupiła raz kury na szabes i schowała ji w nachtkastliku. Rano paczymy, a kury nima. Zrobiał sze gwałt, my szukali w kużdy kąt, ali kura znikała. My ji już odżałowali i żona kupiała szledzia na szabes, gdy od sąsiad naszego wszedł pies i zaczon szczekać na buty w nachtkastliku i gryźć cholewy. A wi pan czemu? Bo kura si schowała do cholewy.

Tak ja miszlał, co mieć taki pies u szebi, to jest dobry geszeft, bo może un znów na jaki kury w cholewi zaszczeknie... Pan sze pita, co ja mu dawał jeść? Nu, naco ja mu miał dać jeść, jak un sam sobi co wyszukał. Raz to un zjadł szabasowy świczki, albo zjadł wazeliny z pudełka, albo un oblizał galoszy — i un buł z takiego wikt bardzo kuntent, bo un szpiwał w dziń i w nocy, że aż policaj przychodził i kazał, coby un zrobiał hałtepisk, bo ludzie spać nimogą. Co pan mówi, że un sze musiał wszczeknąć na taki wikt? Ni! Wikt był bardzo dobry, ino pies sze nierozumiał na wikt i un sze wszczeknął i uczeknął. O co mi chodzi? Ja przyszeł prosić, coby panowie napisali, aby un sze do mnie wróciał. Pan mówi, co pies gazety niczyta? Nu, to jemu inni powiedzą, aby sze wróciał. Pan niechcy? Nu, to ni. Kłaniam sze panom i proszy mi darować za moją szmiałość...

Pocałunkiem ocalona z letargu.

(Do ryciny na 1 str.).

Telegramy doniosły nam przedwczoraj o dziwnem ocaleniu żony urzędnika kolejowego, pani Carton, która zapadła w sen letargiczny i miała być pochowaną. Krótko przed zabiciem trumny wiekiem, mąż, dając zmarłej ostatni. pożegnalny pocałunek, poczuł, że wargi nieboszczki są ciepłe. Przywołany lekarz stwierdził dopiero letarg i kazał wrzekomo zmarłą przewieść do szpitala, gdzie się obudziła.

P. Carton opowiadała, że we śnie wszystko słyszała, co się koło niej dzieje, i wiedziała, że ma być pochowaną, ale była tak bezwładną, że najmniejszym ruchem niemogła zdradzić życia w sobie.

Ocalenie nieszczęśliwej kobiety na niewiele się przydało. Mrs. Carton z początku poczęła szybko wracać do zdrowia, ale niebawem nastąpiło pogorszenie, i w dwa dni później umarła, tym razem — jak skonstatowali wszyscy lekarze — już naprawdę i bezpowrotnie.

Straszny człowiek.

Poznałem go w kawiarni na jednej z odludnych ulic. Siedział przy stoliku, uważnie czytał gazetę i palił cuchnące cygaro. Miał wygląd ubogiego mieszczanina. Gazeta, którą trzymał w ręku, zawierała na pierwszej stronie rysunek. Poprosiłem o nią po przeczytaniu. Obrazek. który mnie zaciekawił, przedstawiał „Walkę z białym niedźwiedziem“.

— Wspaniałe, co? — odezwał się mój sąsiad. — Nieraz już walczyłem z taką bestyą.

— Czy pan jesteś pogromcą dzikich zwierząt?

— O nie; potykałem się w Grenlandyi z niedźwiedziem; wspaniały był to okaz!

— Pan byłeś w Grenlandyi? — pytałem ciekawie.

— Naturalnie! Z Nansenem!

— Nie wyglądasz na to — pomyślałem w duchu, byłem jednak za dyskretny, aby mu to wręcz powiedzieć.

— Pan może mi nie wierzy? — rzekł, widząc na twarzy mej pewną nieufność. — To jedna z najmniejszych przygód moich...

Ostatnie słowa były wypowiedziane tak poważnie, że nie mogłem mu zaprzeczyć.

Rozmowa potoczyła się dalej. Gawędziliśmy o niebezpiecznych przygodach myśliwskich, o różnych katastrofach; wreszcie wpadliśmy na politykę, przyczem stosunki panujące w Rosyi bardzo go zajmowały.

Przyznam się panu, że rzuciłem raz bombę — mówił nieznajomy. — Właściwie uczyniłem to dwa razy, gdyż za pierwszym razem nie eksplodowała...

Uśmiechnąłem się, ale uśmiech znikł z mej twarzy wobec poważnej miny sąsiada, która go ani na chwilę nie opuszczała. Czytałem nieraz o zbiegach ze szpitala dla waryatów, czyżby ten człowiek? Ale nieznajomy nie dał mi długo zastanawiać się.

— Zamach wywołał wielkie wrażenie, prawie taką samą sensacyę, jak głośny napad kolejowy w Colorado...

— Czy i w tym wypadku przyjmowałeś pan udział? — zapytałem, odwracając się mimowoli od nieznajomego.

— Naturalnie! Byłem głównym organizatorem, inni nie umieli się obchodzić z bronią.

Dreszcz przeszedł mi po ciele. Wiedziałem, że nie należy waryatom przeczyć; starałem się zwrócić rozmowę na inny temat.

— Czyś pan słyszał o trzęsieniu ziemi w San Francisco? — pytałem, aby coś powiedzieć...

— Czym słyszał?... Ależ ja je przebywałem, wspaniały był widok!... Wybuch Wezuwiusza nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia.

— Więc i tam... pan byłeś?...

— Ależ tak! bezemnie nic się nie dzieje!...

Nie wiedziałem już wreszcie, o czem mówić, a nieznajomy nie okazywał wcale zamiaru opuszczenia kawiarni.

Sytuacya przedstawiała się fatalnie. Odludna, nawpół oświetlona kawiarnia i towarzystwo... waryata! A gdyby wpadł w furyę? Pot zrosił mi czoło... Należy mówić, wciąż mówić — mówiłem więc największe głupstwa.

— Co pan myśli o generale Stoesslu?

Stoessel? mój dobry znajomy! Odbyłem bombardowanie Portu Artura! Niełatwa to sprawa wdrapywać się na szańce — o nie! Ale ja to umiem doskonale. W podróży na księżyc było o wiele trudniej...

Teraz nie wątpiłem już ani na chwilę, że mam do czynienia z waryatem! Tak byłem wzruszony, że nie mogłem mówić...

Siedzieliśmy naprzeciwko siebie milcząc; nieznajomy nie spuszczał ze mnie oka...

Nagle wstał i rzekł:

— Muszę już iść, mam wykonać dziś morderstwo — morderstwo w hotelu... Zrobi wielkie wrażenie...

Rzekł to z takim spokojem, jak gdyby powiedział: „Idę do teatru“.

Włożył na głowę wyszarzały kapelusz, podał mi rękę i zapytał: A może pan pójdzie ze mną? Jeszcze pan pewnie tego niewidział...

— Dziękuję, nie interesują mnie takie widoki.

— Chodź pan, to bardzo interesujące! No, ale, jeżeli pan nie chcesz, to nie! Do widzenia...

Chwalić Boga! nareszcie poszedł; nie wytrzymałbym dłużej — byłem zupełnie złamany.

Zapłaciwszy za kawę, zamierzałem natychmiast udać się do dyrekcyi policyi.

— Jak się nazywa ten człowiek — zapytałem gospodarza kawiarni — i czem się zajmuje?

Gospodarz ruszył ramionami i rzekł:

— Smith, a czem się zajmuje?... — powtórzył — jak to panu powiedzieć.

Rzekłszy to, uśmiechnął się przytem tak niezwykle, że dreszcz znów przeszedł mi po ciele. Czyżby był w porozumieniu z tym zbrodniarzem?

— Więc nareszcie, czy mi pan powiesz, co to za człowiek?

— Widzi pan, to coś niezwykłego... To biedak, który nie ma z czego żyć, wpada więc na różne pomysły. Jeden zarabia na utrzymanie w taki sposób, inny w owaki; z głodu nikt nie chce umierać.

— To wszystko bardzo piękne, co pan tu opowiadasz, ale wreszcie powiedz mi pan otwarcie, z wymijających słów sądzić mogę, że nie chcesz pan prawdy powiedzieć, ale ja jej się domyślam: ten człowiek kradnie i morduje!...

— Tylko dla kinematografów. Na wszystkich obrazach może go pan zobaczyć. Zdobycie Portu Artura, wybuch Wezuwiusza, trzęsienie ziemi w San Francisco, napad na pociąg, nigdzie go nie brak!...

Głupszej miny chyba nigdy nie miałem, jak w tej chwili... Żałowałem też bardzo, że nie przyjąłem zaproszenia do asystowania przy morderstwie w hotelu, — niewątpliwie by mnie to zajęło.

Z blizka i z daleka.

(*Śpiewaczka i kanclerz papieski. — Także uniewinnienie! — Tołstoj przeciwnikiem poezyi. — Węże złodziejami. — Kąsający „Wiluś“*).

W jednym z teatrzyków „Variéte“ w Rzymie występuje obecnie pewna piękna śpiewaczka kupletów, pod nazwiskiem Marry del Valle. Policya usiłowała nakłonić ją do zmiany tego nazwiska teatralnego, gdyż brzmi ono tak samo jak nazwisko kanclerza Ojca świętego Mery del Val. Ale śpiewaczka oświadczyła, że stała się pod tem nazwiskiem tak popularną, że gdyby przyjęła inne, straciłaby swoje znaczne dochody. W tych dniach zdarzył się jednak niemiły przypadek. Poczta doręczyła kardynałowi całą pakę nut nowych pieśni neapolitańskich, przysłanych z Neapolu pod adresem śpiewaczki. Oburzona trylerówka ogłosiła we wszystkich pismach rzymskich, że z kardynałem nie miała i nie ma żadnych stosunków. To nie ulega zresztą żadnej wątpliwości.

*

Z powodu zniesienia klasztoru Karmelitów w Paryżu, opowiada „Gautier“ zabawną anegdotę o dwóch historykach, których prochy spoczywają w pięknym kościele tegoż klasztoru, a mianowicie Franciszka Vautiera i Antoniego Varillasa.

Vautier był utalentowanym historykiem, lecz w dziełach jego znachodziło się mnóstwo niedokładności. Varillas natomiast był bardzo sumiennym badaczem. Gdy był jeszcze młodym, przybył pewnego razu do starszego i sławnego już kolegi, by uzyskać informacye w pewnej historycznej sprawie. Vautier nie był nieużyty i podzielił się z Varillasem swoją wiedzą. Ten ufny w prawdziwość informacyi, zużył ją w swej książce. Niebawem pokazało się, że wskazówka Vautiera była mylną. Varillas zapłonął tedy wielką niechęcią do swego kolegi, którego posądzał o to, że umyślnie go zawiódł. Przy każdej sposobności powtarzał: „Vautier mnie oszukał, Vautier jest lis fałszywy“.

Wskutek tego stosunki ich zerwały się. Po kilku latach dopiero spotkali się w pewnem towarzystwie obaj uczeni, a Varillas dobrowolnie podał Vautierowi rękę. Ten uradowany zapytał. „A więc nie gniewasz się Pan więcej na mnie?“ — Nie — odpowiedział Varillas. „Przeczytałem pańskie dzieła i przekonałem się, że nie miałem słuszności. Pan mnie nie oszukałeś, Pan nie jesteś lisem, ani intrygantem, ani złośliwym. Pan jesteś osłem“. Ładne przeprosiny, ani słowa!

*

Hrabia Leon Tołstoj, który zabierał głos tak w sprawach kulturalnych, ekonomicznych, politycznych jak i społecznych, wydał obecnie swój sąd o poezyi, który zwłaszcza jest roztrząsany w prasie europejskiej i wielkie wywołał wrażenie.

Tołstojowi mianowicie do Jasnej Polany, gdzie obecnie już od dłuższego czasu przebywa, przysłał pewien obywatel z gubernii Symbirskiej zbiór swoich wierszy, prosząc sędziwego pisarza o wydanie sądu o nich swego sądu. Tołstoj po przeczytaniu utworów odpisał list obywatelowi, w którym wyznaje, że nie jest zwolennikiem poezyi, z tego względu, że krępuje ona i trzy-

ma w więzach formy i wymogów wersyfikacyjnych umysł twórczy, że wyniszcza werwę, rozpęd i rozmach twórczy, a zatem nie jest pożądanem zjawiskiem w literaturze.

*

Na jaki sposób biorą się już złodzieje, niech świadczy następujący wypadek:

Do mieszkania pewnego właściciela kamienicy w Paryżu przyszła przed kilku dniami cyganka, żebrząc o jałmużnę. W mieszkaniu była tylko gospodyni i dzieci. Ta litując się nad biedą cyganki, wyjęła z kieszeni portmonetkę i chciała już z niej wyjąć pieniądze, gdy cyganka wydobyła z zawiniątka 3 węże i puściła je na podłogę. Te szybko poczęły piąć się po sukni pani domu. Z krzykiem upuściła ta pieniądze i uciekła w głąb mieszkania, wołając o ratunek, a z tego natychmiast skorzystała cyganka, podjęła pieniądze i ulotniła się czemprędzej.

*

W języku angielskim ukazała się świeżo książka pod tytułem „Leaves from a live“. Są to wydane bezimiennie pamiętniki kobiety, która żyła w najświetniejszej epoce panowania królowej Wiktoryi, bywała u dworu i znała wszystkie ówczesne znakomitości świata. Między innemi autorka podaje ciekawe szczegóły o obecnym cesarzu niemieckim.

„Z księżną następczynią tronu przyjeżdżał do Londynu drobny, ładny i bardzo niegrzeczny chłopczyk, który dziś zasiada na tronie, jako Wilhelm II. Ku wielkiemu jego zmartwieniu, na uroczystość dworską przebrano go po szkocku: zimny wiatr owiewał delikatne jego kolana, zaczął się kręcić i psocić. Matka, nie mogąc sobie dać z nim rady, oddała go pod opiekę wujom: Leopoldowi i Arturowi, którzy byli także ubrani po szkocku. Mały Wilhelm ostrymi ząbkami kąsał ich w gołe łydki. Znosili to po bohatersku, przypuszczam jednak, że po powrocie do zamku porządnie obili skórę złośliwemu chłopcu.

Ileż musiała wycierpieć od niego siostrzyczka jego, księżniczka Karolina! Lubił targać ją za włosy i szczypać, zaco dałam mu raz potężnego klapsa. Popatrzył tylko na mnie z pod oka, ale nic nie powiedział“.

Upodobania, objawiające się w dzieciństwie, rozwinęły się później.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

VI.

Proceder hołotnika należy do najbardziej ryzykownych, bo jeżli nie on, to handlarz koni, stosunki z nim utrzymujący, bardzo często wpada w ręce policyi, a wtedy on i hołotnik na długie miesiące idą do kryminału.

Blatnik koński (t. j. kupujący kradzione konie) jest właściwie bezpośrednim wspólnikiem hołotnika, tylko lepiej od niego zarabiającym, bo np. za konia wartości 150 guldenów, płaci on 30—40 guldenów. Prawda i to, że blatnik ma trudne zadanie konia ukryć, nieraz długi czas żywić, a wreszcie na oddalonym jarmarku sprzedać.

Koński blatnik niezawsze jednak daleko na sprzedaż konia wiedzie. Często, jeżli koń się do tego nadaje, chemikaliami sierść jego czyni jaśniejszą, podcina ogon, przystrzyga grzywę, wygoli pęciny, a koń tak wtedy zmienia wygląd, że dawny właściciel nawet go niepoznaje.

Znanym jest we Lwowie taki wypadek. Z pod Lubienia przyjechał pewien obywatel, stanął w hotelu Warszawskim i udał się rano rychło na targowicę, aby tam, jeśli się trafi, dokupić sobie bułanego konia, bo jednego już miał, a chciał mieć parę. Ale dopiero około 2-ej godziny popołudniu żydzi przyprowadzili bułanka, który maścią i wzrostem doskonale się do jego konia nadawał. Po krótkim targu konia też kupił, i to dość drogo, i każe go prowadzić do hotelu, gdzie wita go zabeczany parobek wiadomością, że mu ktoś konia z bryczką ukradł, gdy rano za sprawunkami jeździł. Obywatel biegnie na policyę, ta do wieczora dostaje w swe ręce hołotnika i passera. Ten ostatni przyznaje, że konia od hołotnika przyjął i zaraz na targowicy jakiemuś panu sprzedał. Wołają obywatela, a ten ze zdumieniem poznaje w aresztowanym blatniku swego handlarza koni z targowicy — a następnie z jeszcze większem zdumieniem dowiaduje się, że własnego konia, tylko „sprawionego na Kojf“ (zmienionego do sprzedaży) w południe kupił. Obywatel ów niechciał wierzyć w możliwość tego, tak koń był doskonale „sprawiony“ i dopiero specyalne podkucie konia przekonało go, że kupił w południe to, co mu rano skradziono.

Estyma, w jakiej żyją hołotnicy u swych współtowarzyszy, pochodzi stąd, że ci bądź są znawcami koni, bądź za takich się podają, a to niektórym imponuje. Także złodziejom małych przedmiotów, jak zegarków, portmonetek lub tem podobnych drobiazgów, wydaje się rzeczą nadzwyczajną taka kradzież konia z wózkiem, i to dokonana nieraz na oczach policyanta, który ani się domyśla, że złodziej na wózku jedzie i koniem pogania.

Hołotnicy są niejako koczownikami i nigdy w jednem miejscu nie mogą długo wykonywać swego rzemiosła; bo policya prędko się z nimi poznaje, i na wypadek kradzieży zaraz na nich zwraca podejrzenie.

Najlepszym kawałem hołotniczym był może ten, że hołotnik, eskortowany przez konnego policyanta, ściągnął tegoż ze siodła i sam na jego koniu uciekł. Ale stało się to nie we Lwowie, tylko w Gracu, tamtego roku.

Aresztowanie spiskowca.

Przed mniej więcej kwartałem zajętym był jako robotnik we fabryce cukrów dra Ruckera niejaki Mieczysław Dziukiewicz. Był to ukrainiec, liczył około 21 lat i namiętnie zajmował się polityką, która też i w pracowni stanowiła ulubiony temat jego rozmów.

Od Ruckera przeniósł się niebawem do fabryki Schayera, i tam wobec kolegów Polaków wygłaszał tego rodzaju poglądy hajdamackie, że ci nieraz grozili mu wyrzuceniem z pracowni. Na parę tygodni przed zamachem na namiestnika odzywał się, że w Galicyi musi się wszystko gruntownie zmienić, i chciał z kierownikiem warsztatu, panem Bolesławem N., robić zakład o to, że namiestnik zostanie niedługo zamordowany. Pan N. skarcił go i wyrzucił do drugiego pokoju, nieprzywiązując do tej dziwnej propozycyi żadnej wagi.

Gdy nastąpiła katastrofa i w pracowni o śmierci namiestnika rozmawiano i oburzano się, że Siczyński do bezbronnego po pierwszym strzale jeszcze trzy razy strzelał, rzekł Dziukiewicz:

— Raz za Kahańca, raz za uniwersytet, a raz za wybory!

A w dalszym ciągu dyskusyi odezwał się:

— To jeszcze nie koniec, krew będzie się dalej lała!

Pan N. o proponowanym przez Dziukiewicza zakładzie jeszcze tego samego dnia opowiadał w kawiarni teatralnej artystom teatru miejskiego. Obecni byli przytem p. Feldmann, Recheński i Oberski.

W sześć dni po zamachu tj. w następną sobotę Dziukiewicz pojechał do Kańczugi do asenterunku i więcej stamtąd do Lwowa niewrócił. Tymczasem policya, dowiedziawszy się o tem zajściu, rozpoczęła śledztwo, którego rezultatem było, że w Kańczudze na telegraficzne zlecenie policyi lwowskiej Dziukiewicza aresztowano i odstawiono do tutejszego sądu krajowego.

*

Jaki terror rozwijają hajdamacy, aby śledztwo utrudnić a świadków zmusić do milczenia, niech posłuży za dowód, że niejaki Stećkow, wydawca arcysocyalistycznej „Gazety cukierniczej“ wygrażał się panu N., że jeśli ten zeznaniami swojemi Dziukiewicza „zasypie“, to czeka go kulka w łeb. Na polecenie radcy Bersona Stećkow został wczoraj aresztowany i za niebezpieczne pogróżki odstawiony do więzienia śledczego.

Parlament austryacki.

(*Interpelacye. — Odpowiedzi na nie. — Ukaranie porucznika Selkerta. — Żydzi jako lekarze wojskowi*).

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów odczytano interpelacye: p. Budzynowskiego w sprawie przymusowych (?) składek na cele polskie w urzędach galicyjskich; p. Stachury w sprawie rzekomego przyjmowania podarunków przez starostę Ricci'ego w Starym Samborze z okazyi nadania posad nauczycieli szkół ludowych; p. Ceglińskiego w sprawie nadużyć rzekomych żandarmeryi w Galicyi, oraz w sprawie rzekomego szykanowania mieszkańców i zaprowadzenia formalnego stanu oblężenia w gminie Korytniki pow. przemyskiego; p. Klofacza z powodu zajść językowych na poczcie w Czechach.

Następnie odpowiadali na interpelacye ministrowie Ebenhoch, Georgi, Marchet i Bienerth, poczem posiedzenie zamknięto. Następne w piątek przedpołudniem.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej minister obrony krajowej gen. Georgi odpowiedział na interpelacyę p. dra Kunickiego w sprawie znęcania się nad rezerwistami 13 pp. przez porucznika Emanuela Selkerta. Porucznika Selkerta za zbrodnię obejścia przepisów służbowych przez nadużycie władzy skazano na ścisły i zaostrzony areszt profosowy na trzy i pół miesiąca.

Odpowiadając na interpelacyę p. dra Baczyńskiego w sprawie nadużyć żandarmów w Galicyi, odpowiedział minister, że tytularny „postenführer“ Brogowski za nadużycia został skazany na ścisły i zaostrzony areszt na 4 tygodnie. Minister podnosi, że wszystkie nadużycia żandarmów, które dojdą do wiadomości władz, są przedmiotem szczególnych dochodzeń i jeśli okaże się wina którego z żandarmów, to ponosi karę ustawowo przepisaną.

W odpowiedzi na interpelacyę dra Gabla w sprawie przyjmowania żydów do korpusu oficerskiego lekarzy, wykazał minister cyfrowo, że zarzuty te są zupełnie nieuzasadnione.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We Środę rzym.-kat. Jana w Oleju, — gr.-kat. Heorhyja.

We czwartek rzym.-kat. Domiceli P. — gr.-kat. Sawwy M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę „Król Lear“.
We czwartek „Wesoła wdówka“.
W piątek „Złote runo“.
W sobotę popołudniu „Wesele“
W sobotę wieczorem „Czar walca“
W niedzielę popołudniu „Gejsza“
W niedzielę wieczorem „Król Lear“.
W poniedziałek „Niech żyje życie“.

MIEJSCOWA.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Andrzeja hr. Potockiego odbyło się w sobotę 2-go maja w wielkiej kaplicy Zakładu Drohowyzkiego w obecności wszystkich sierót i nauczycielstwa, z kuratorem hr. Fryderykiem Skarbkiem na czele. Rzewne i podniosłe kazanie wypowiedział kapelan miejscowy, ks. Lewandowski. Wieczorem miał odczyt dla wszystkich wychowanków nauczyciel Gogojewicz, który opisując życiorys zmarłego, podniósł Jego zasługi dla kraju i znaczenie tragicznej śmierci. Po odczycie wychowankowie odśpiewali „Z dymem pożarów“.

Z powodu tej żałoby, odpada tego roku w Zakł. Drohowyzkim przyjęcie, jakie zwykle w uroczystość św. Stanisława 8. maja urządzane było. Nie będzie również żadnego przyjęcia w dniu ogólnego popisu.

Nowa jatka miejska. Od przedwczoraj otwarto czwartą z rzędu jatkę miejską do sprzedaży mięsa prowincyonalnego w Rynku pod l. 7. Jest to lokal, zajmowany poprzednio przez jatkę Towarzystwa urzędników „Konsumcya“ i do tego celu zupełnie odpowiednio urządzony. Gmina objęła go pod tymi samymi warunkami co lokator poprzedni, a nadto nabyła także od „Konsumcyi“ całe urządzenie sklepowe, umyślnie dla wyrębu i sprzedaży mięsa przygotowane.

Jatka miejska w Rynku jest czwartą z rzędu, w której sprzedawane jest mięso tanie prowincyonalne; trzy inne są na placu Krakowskim, na placu Unii Brzeskiej i w hali przy placu Bernardyńskim.

Także na placu Strzeleckim projektowane było urządzenie jednej jatki i do tego celu gmina wybudowała nawet pawilon drewniany kosztem około 1000 koron. Pawilon ten stoi od kilku miesięcy próżny i wobec założenia jatki w Rynku, urządzenie sprzedaży mięsa na placu Strzeleckim nie miałoby nawet celu. Pomimo to jakiś amator cudzej własności wdarł się przed kilkoma dniami do tej budki, nie obłowił się jednak wcale, bo prócz ciężarków mosiężnych i jednej wagi, które naturalnie zabrał, nic więcej tam nie było.

Bezczelność non plus ultra. Hudecowa ścierka pisząc urągliwie o naszej uroczystości 3-go Maja, przechodzi do omawiania bojówki socyalistyczne w Królestwie i twierdzi, że były to „najszczytniejsze wzloty i tęsknoty duchów rewolucyjnych polskich, marzenia Słowackiego i Mickiewicza we fazie ich męskiego rozwoju...“

Słuchajże teraz, głupi burżuju, i zapamiętaj sobie: Mickiewicz i Słowacki marzyli o tem, aby rozbijać wódczane monopole i łupić kupców i kasyerów z pieniędzy — a potem wysokość tych zdobyczy ogłaszać publicznie — zapewne w Księgach pielgrzymstwa polskiego!

Przecież byłoby to interesującą rzeczą, takiemu skrybie rozbić łeb na czerepy, i obserwować przez szkła powiększające, jak tego rodzaju myśli i wnioski w jego mózgu powstają, ile alkoholu a ile syfilisu składa się na tego rodzaju wypociny mózgowe?

Z teatru. (Drugi występ Bol. Leszczyńskiego w „Honorze“ Sudermana). Onegdajsze przedstawienie znakomitej sztuki Sudermanna, należy pod względem sukcesu do rzadkości. W pierwszym rzędzie sympatyczny gość p. Leszczyński, czarował wprost publiczność swoją grą, bez przesady powiedzieć można, idealną. Pan Wostrowski, Hierowski, Feldmann, Nowacki, Kwiatkiewicz, Jaworski, a z pań Gostyńska, Bednarzewska, Zielińska, tworzyli tak harmonijny zespół, grali z takiem przejęciem i artyzmem, że w interesie szerszej publiczności domagać się należy, aby sztukę powtórzono. *kr.*

Dwujęzykowy oszust. W ulicy Romanowicza przyaresztował wczoraj policyant Hryńka Werchołę, włościanina z Polanki koło Gródka, który chodził z puszką i zbierał na kościół w Milatynie, nie mając legitymacyi. Przy badaniu w policyi przyznał się Hryńko, że kupił sobie puszkę i zbierał, bo potrzebuje pieniędzy, aby zaś datki otrzymywać, mówił w domach polskich, że zbiera na kościół, gdy go zaś gdzie zagadnięto po rusku, mówił, że zbiera na cerkiew. Interes szedł nie źle, bo w ciągu krótkiego czasu zebrał 4 kor. 23 h.

Nasz reporter pisze:

Czy Redakcya wie, co to znaczy p r a ł a c i n a? Uprzedzam, że wyraz ten nie pochodzi od „prałat“ tak, jak: „kobieta, kobiecina“, ale jest wyrazem złożonym z p r a, co znaczy bardzo stary, i ł a c i n a, język, ale nie ten, który ja sufrażystkom pokazuję, tylko taka mowa nieboszczyka Cicerona. Otóż ta p r a ł a c i n a jest całkiem już kaput. Wszystkie soki żywotne już się z niej wyszprycowały i nawet „masowanie“ nic już tu nie pomoże. Ja, proszę Redakcyi, robię teraz nad tą prałaciną studya i chciałbym z niej bodaj zapomocą śruby nieco soków żywotnych wyśrubować i poddać analizie. Bo podobno w tej p r a ł a c i n i e siedzą zabalsamowane zarazki nosacizny ludzkiej.

Jeżli mi się to uda, to będę tak sławny, jak hospodyn Petrycki, którego aż „Świat" warszawski wymalował i ładny mu napisał nekrolog.

Bardzo mi się nie podobało postępowanie zarządu łazienek św. Anny, który w personalu swoim trzymał tyle lat pod korcem takiego bohatera jak Zabawski. Ostatni jego, tj. Zabawskiego występ z browningiem świadczy, że społeczeństwo, przed którem trzymano w tajemnicy takiego „ideowca" bardzo wiele straciło.

Służąca u mojej gospodyni także kupiła sobie rewolwer i powiada, że ona jest „ukrainica" i zaraz będzie strzelać. Moja gospodyni natychmiast podwyższyła jej pensyę i dała co drugi dzień wychód. Za przykładem tej ukrainicy poszedł i stróż, Bazyli Szarawariw. Ten już strzela koło nosa kamienicznika i domaga się mieszkania na I. piętrze z balkonem i salonem, 10 prc. czynszu z całej kamienicy i podwyższenia szpery z 10 na 30 ct. Prawda, co za cywilizacya w naszem mieście się robi?

Boże, Boże, jaki ja nieszczęśliwy, co dzień czytam w gazetach, że ta, lub owa para małżonków obchodzi srebrne, złote a nawet dyamentowe gody, a ja nawet niklowych czy miedzianych godów doczekać się nie mogę. Żadna panna mnie niechce, bo powiada, że dziennikarz a motyl to wszystko jedno. Taki pan ino wciąż w kawiarni siedzi, gazety czyta, na śniadanka chodzi, a dom puszcza w trąbę, albo raczej w rurę wodociągową. I dlatego zdaje się, posiwieję starym kawalerem, albo pójdę na księdza. Jedyne jeszcze, co mnie do tego świata jak magnes przyciąga, to słota, którą bardzo lubię, bo wtedy śpi się bardzo smacznie i w knajpce nie żal posiedzieć.

Czy Redakcya była kiedy w teatrze ostatnimi dniami? Proszę nie iść, bo tam strzelają i mogliby także Redakcyę zastrzelić. Redakcya dostałaby przestrachu i musiałaby leżeć w łóżku kilka dni, a to trochę nieprzyjemnie.

Panu Bogu dziękuję, że mi niedał talentu poetyckiego i że nigdy, żadnej poezyi nie popełniłem. Byliby mi „towarzysze" wsadzili na głowę wieniec czerwony (zamiast laurowego), jak to zrobili z jednym pieśniarzem lwowskim. „Towarzysze" poezyę bardzo kochają i śpiewają śliczne psalmy, nie dziw więc, że partya wyasygnowała honorową deputacyę do jednego z poetów i wręczyła mu ładny czerwony prezent.

Jutro nasza sławetna Rada miejska będzie radzić nad tem, komu by dać nagrodę za prace literackie i ja mam nadzieję, że zaszczyt ten mnie spotka za tak poczytne moje referaty. Licząc na to na „pe" idę naciągnąć jakąś poczciwą duszę na pożyczkę, bo to dopiero 6-go, a moją pensyę dyabli już zjedli z kościami.

† Michał Szpak, kapral policyi, postrzelony przez Zabawskiego, zmarł wczoraj wieczór. Lekarze wszystko czynili, aby biedną ofiarę swego obowiązku utrzymać przy życiu, ale krwotok wewnętrzny udaremnił ich zabiegi.

Dr. Ignacy Dembowski, wiceprezydent krajowej Rady szkolnej, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Nakładem firmy Seyfart i Dydyński ukazał się w pięknem, artystycznem wykonaniu portret wiceprezydenta Dembowskiego, przeznaczony dla instytucyi szkolnych.

Cała prasa lwowska jednomyślnie stwierdziła, że pochód robotniczy na 1-go maja we Lwowie był raczej jakimś pochodem niedobitków i inwalidów, jeszcze lepiej złodziei konwojowanych przez policyę, której zupełnie niepotrzebnie zebrał się nadmiar i tylko pochodowi bardziej tłumnego wrażenia dodawał. To konstatujemy z przykrością, że na półtora batiara przypadał jeden policyant, co było zupełnie zbytecznem, bo i tak każdy gap czy przechodzień dobrze swych kieszeni pilnował. Mimo to Hudecowa bibuła twierdzi, że pochód był wspaniały, imponujący, że był on jak żywe memento dla władz itd. „Głos" jest desperacko głupi, że podobne łgarstwa zamieszcza w wydaniu miastowem, gdzie całe miasto widziało, jak ten pochód wyglądał i jakie komiczne robił wrażenie. Rozumiemy takie sprawozdanie w prowincyonalnem wydaniu dziennika, gdzie czytelnicy nie mają sposobności skonstatować, ile w tem prawdy, a ile przesady. Ale chcieć w miasto Lwów wmówić, że pochód był imponujący, to przecież jest głupie samochwalstwo, którego my zrozumieć niemożemy, choć wszystkie arkana socyalistyczne tak doskonale znamy!

Otrzymujemy następujące pismo. Przy nadchodzącym sezonie zakupna rowerów przez młodzież lub też dla młodzieży zwracamy uwagę na to, że obowiązek nasz narodowy, bojkotowanie wyborów niemieckich. — Porozumiawszy się w tym względzie z czynnikami miarodajnymi donosimy tymczasowo, że marki: Excelsior, Adler (Orzeł), Multiplex, Monopol, Brenabor, Wanderer, Dürrkopp są wyrobami niemieckimi, natomiast w braku wyborów krajowych polecamy zakupno wyrobów austryackich jak: Styrya, Puch Graz, Johann Puch Graz, Patria, jakoteż angielskich: Rudge Whitworth, Triumph. Dokładna lista w opracowaniu.

O ile z uznaniem podnieść musimy, że niektórzy zastępcy zerwali stosunki na przyszłość z firmami niemieckiemi wszedłszy równocześnie w układy z firmami nam sympatycznemi, o tyle napiętnować musimy smutny fakt, że w ostatnich dniach jedna firma norymberska znalazła na placu lwowskim zastępcę.

Obecnie jest wdrożona ze strony Organizacyi akcya porozumienia się ze wszystkimi kupcami rowerów i gdy otrzymamy wyniki zupełnie wyczerpujące nie omieszkamy firmy życzliwe naszej pracy narodowej polecić, jak również firmy nam wrogo przeciwdziałające imiennie napiętnować. *Wojciech Biechoński*, przewodniczący. *Leon Krobicki*, sekretarz.

Mianowania. Cesarz nadał profesorowi I. szkoły realnej w Krakowie Leonowi Piccardowi i profesorowi II. gimnazyum we Lwowie Mikołajowi Sywulakowi z okazyi przejścia ich w stan spoczynku, tytuł radców szkolnych.

Minister handlu zamianował radcę rachunkowego, Jana Andraszka starszym radcą w departamencie rachunkowym dyrekcyi poczt we Lwowie.

Jak się popisali popisowi? W lokalu asenterunkowym przy ul. Jabłonowskich trzej pijani parobcy, Jędrzej Dumka, Fedko Kałmuk i Stefan Kociuba z Mikłaszowa, wszczęli bijatykę z Piotrem Suchaczem z Laszek Murowanych, a gdy opilców rozdzielono, rzucili się na popisowych i bili każdego, kto wpadł pod rękę. Żandarmi aresztowali pijanych awanturników i oddali do aresztów policyjnych. Stefana Kociubę musiało jednak przedtem opatrzyć Pogotowie Towarzystwa ratunkowego, gdyż ma górną wargę przebitą nożem.

Junaków tych prawdopodobnie komisya zaasenteruje, skoro okazują tak wojownicze usposobienie i jeszcze przed „abrychtunkiem" wojenkę robią.

† Adam Lubaczewski, współpracownik „Gońca", zmarł przedwczoraj po długiej a ciężkiej chorobie Był to wierny do ostatniej chwili towarzysz naszej redakcyjnej pracy. Młody wiekiem, bo liczył zaledwie 22 lat, posiadał wybitny talent pisarski, mianowicie w kierunku satyrycznym, i wiele notatek bieżących, prawdziwych perełek kronikarskich, wyszło z pod jego pióra. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 5 popołudniu z domu żałoby na Zamarstynowie, ul. Niecała l. 5.

Wojskowy sympatyk. Jest nim Karol Zdrodowski, ale tylko po pijanemu. Tak było i wczoraj. Urznąwszy się, przystępował do komenderujących oddziałami oficerów, domagał się od nich uścisku dłoni, a nawet chciał z pewnym majorem pocałować się z dubeltówki. Ostatecznie oddano go w ręce także wojskowego, ale policyanta, z którym Zdrodowski nietylko już niechciał się całować, ale wprost zdradzał ku niemu niedwuznaczną antypatyę.

Wpisy na uniwersytecie przedłużone zostały do 6-go maja włącznie. Od 7-go do 13-go maja wpisywać się będzie można tylko za pozwoleniem Grona profesorskiego, później zaś tylko za pozwoleniem Senatu akademickiego.

Okradziony redaktor. Naszemu redaktorowi B. skradziono w kawiarni Europejskiej z kieszeni wiszącego paletota rewolwer. Jeśli złodziej uczynił to w zamiarze samobójczym, to redaktor nasz od serca życzy mu powodzenia w tem przedsięwzięciu i prosi o zwrot rewolweru bodaj po śmierci.

„Jaskinia gry". Pod tym tytułem rozpoczynamy dziś na 7-ej stronie druk bardzo interesującego opowiadania, które polecamy uwadze naszych czytelników.

Noże i browningi w robocie! Bandytyzm we Lwowie szerzy się na dobre; rozpętały się w ostatnich czasach zbrodnicze instynkty rzezimieszków, namnożyło się pozamiejscowych przybłędów i jakichś podejrzanych indywiduów, dzień po dniu notują protokoły policyjne napady już nie na przedmieściach lecz w samem centrum miasta, nie rzadko w biały dzień, a bezczelność i zuchwałość napastników przybrała takie, jak nigdy rozmiary.

Najlepszym tego dowodem świeżo po morderczym napadzie na policyanta Szpaka, zaszły przedwczoraj wypadek. Ulicą Sakramentek wracał o 9-ej godzinie zamieszkały przy ul. Hoffmana Opata znany literat lwowski i poeta pan Jan Pietrzycki; kiedy zmierzał na ul. Piekarską napadło go z tyłu jakieś indywiduum i zanim p. P. mógł się zoryentować, z kim ma do czynienia, dobył noża i zadał nim p. P. dwie rany, jedną przez całe czoło, drugą w okolicę prawego oka, które jedynie dzięki temu, że nóżześlizgnął się po kresie „habika" cudem ocalało. Zalanym krwią i osłabłym p. Pietrzyckim zajęło się Pogotowie stacyi ratunkowej.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 7-go maja o 6-tej wieczorem. Na porządku dziennym 64 spraw, między innemi: Parcelacya Francówki, udzielenie pożyczki komitetowi panoramy racławickiej, maksymalna taryfa mięsna, udział gminy w dostawach dla armii, sprawozdanie fizyka za r. 1906/7, cmentarz grodecki, kanalizacya miasta, sprawozdanie Rady szk. okr. i w. in.

Pierwsze wyścigi drogowe ze Lwowa do Janowa (20 klm.), urządzone staraniem Tk. Klubu Turystycznego Zw. Sp. odbędą się w piątek dnia 8. maja (w razie niepogody we wtorek 12. maja) Otwarte tylko dla członków Klubu Turystycznego.

Nagrody: medal złocony i tytuł mistrza Klubu Turyst. w chodzie dla pierwszego. Medal srebrny drugiemu — Medal bronzowy — trzeciemu.

Bieg wykluczony. Start: rogatka janowska wpół 9-tej rano. — Zgłoszenia na miejscu. — Opłata 50 hal.

Wybory do Rady miejskiej zostały już urzędownie zamknięte i protokół skrutacyjny przewodniczący rady Beiser wręczył prezydentowi Ciuchcińskiemu.

Wynik tych wyborów podaliśmy już tamtego tygodnia. Wybranych zostało 34 radnych, brakuje 16, czyli, że 32 przechodzi do ściślejszego wyboru. Gdyby jednak Rada orzekła, że wybór śp. Markiewicza, który zmarł podczas skrutynium, uważać należy za niebyły, wtedy dyfinitywnie wybranych mielibyśmy tylko 33 radnych, a 34 przyszłoby do ściślejszego wyboru, a to na ostatniem miejscu pp. Paszkudzki Mieczysław (2888 gł.) i Dzieślewski Roman (2861).

W razie gdyby zrzeczenie się prawa ściślejszego wyboru ze strony pana Wiktora Chajesa uznane było za Radę obowiązujące, to w miejsce tegoż jeszcze jeden kandydat stanąłby do ściślejszego wyboru.

Z kandydatów na 3 lata otrzymali ponad absolutną większość, a więc zostali wybrani pp.: 1. Souppper Antoni 5059, 2. Wollisch Zygmunt 4812, 3. Szafrański Ludwik 4802, 4. dr. Piasecki Eugeniusz 4079.

O dwa mandaty na 3 lata odbędzie się ściślejsze głosowanie. Do ściślejszego wyboru stanie 4 kandydatów: 1. Garczyński Stef. 3873, 2. Dąbrowski Wojciech 3798, 3. Kostrzewski Wład. 3721, 4. Wallach Alojzy 3294.

Wysunęła się i tu sporna kwestya, a mianowicie p. Garczyński, który otrzymał znaczną ilość głosów na lat sześć, żąda wliczenia ich do liczby głosów, jakie otrzymał na 3 lata, co umożliwiałoby jego wybór już obecnie. W sferach prawniczych Rady uważają takie doliczanie głosów za niemożliwe, wybór bowiem na 6 lat jest wyborem osobnym. W jednem z pism podano, że taki sam wypadek zachodził co do dr. Piaseckiego, i że mu liczono w ten sposób głosy w komisyach skrutacyjnych. Wiadomość ta okazuje się nieprawdziwą.

Jak stwierdzają stanowczo członkowie komisyj skrutacyjnych, dr. Piasecki otrzymał przytoczoną liczbę głosów na 3 lata. Wprawdzie otrzymał on również znaczną ilość głosów na 6 lat, głosów tych jednak nie doliczano.

Kwestye te sporne rozstrzygnie Rada miejska, której wynik skrutynium zostanie przedłożony na jutrzejszem posiedzeniu.

Śledztwo w sprawie Siczyńskiego postępuje zwolna naprzód, a przybiera coraz szersze rozmiary, bo są już dane, że celem zamordowania śp. Andrzeja Potockiego uknuty był cały spisek. Dlatego śledztwo zostało już rozszerzone na Cegielskiego i Zamorę. Idzie jednak o wykrycie wszystkich należących do spisku. Śledztwo jest bardzo trudne. Znajduje się jednak w rękach sędziego śledczego pewien list, który udowadnia istnienie spisku i daje wiele wskazówek. Wiadomem już jest, że związani spiskiem hajdamacy zamierzali pierwotnie zamordować śp. hr. Potockiego w lesie w Poturzycy podczas polowania. Planu tego jednak nie mogli wykonać, więc szukali innej sposobności. Siczyński i jego matka są przesłuchiwani prawie codziennie. Siczyńskiemu odebrano pozwolenie przyjmowania wiktu pozawięziennego, ponieważ wykryło się, że wraz z tym wiktem dostarczano mu gazet ruskich.

Tajemniczy postrzał. Pogotowie stacyi ratunkowej udzieliło dziś około godziny pół do szóstej rano pierwszej pomocy ciężko postrzelonemu w głowę Stefanowi Kawiszowi, robotnikowi dziennemu, a następnie przewiozło go do szpitala powszechnego, ze względu na jego stan zdrowia. Według jednej wersyi, wypadek ten ma być przypadkowem postrzeleniem się, skutkiem nieumiejętnego obchodzenia się z bronią, według drugiej wersyi, Kawisza miał postrzelić jakiś robotnik, z którym pokłócił się on w nocy w szynku. Wypadek zdarzył się u zbiegu ulic św. Marka i Żyblikiewicza.

Ów nadkomisarz z browningiem, o którego aresztowaniu w kawiarni Edison donosiliśmy wczoraj, wykluł się na policyi jako ukrainiec *par excellence*. Ma więc hajdamaczyzna swoich ludzi. ma...

Poturbowany oświeciciel. Grzegorz Tychowski oświeca — kijem. Nieznaczy to, że jest bakałarzem i zaszczepia dzieciom wiedzę w sempiternę, tylko że nosi światło na długiej tyczce i rozpłomienia latarnie gazowe. Ale wczoraj spotkała go gorzka nagroda za tę ofiarną dla społeczeństwa czynność. Na ulicy Pijarów o jedenastej w nocy jakieś draby obrzucili go kamieniami, a z tych jeden zranił Tychowskiego tak ciężko w głowę, że musiało go opatrzyć pogotowie.

Także pomysł! Jacyś nieznani chłopcy wywlekli wczoraj na stary cmentarz żydowski 7-letniego syna Emiliana Gaja. Kazali mu rozebrać buty i zabrawszy je uciekli.

O mord w Tuligłowach. Śledztwo przeciw sprawcom głośnego morderstwa w Tuligłowach prowadzi jeszcze sędzia p. Walter. Dotychczas nie zbadano stanu umysłowego obu morderców Czabaka i Tyszyka. Pierwszy znajduje się w zakładzie karnym przy ulicy Kaźmierzowskiej, drugi w więzieniu przy ul. Batorego.

Rozdzielono ich dlatego, aby nie mogli się ze sobą porozumieć. W niedzielę odwiedziła Tyszyka jego rodzina. Gdy go wprowadzono do kancelaryi sędziego śledczego, począł udawać furyata; porywał się do bicia krewnych i krzyczał. Natychmiast go odprowadzono do kaźni. Tyszyk jeszcze w progu kancelaryi odwrócił się do swoich krewnych i cisnął na nich czapkę.

Z Moguncyi do Lwowa. Aresztowanego w Moguncyi Hüttera, wspólnika szajki Wasińskiego, odstawiono już do lwowskiego więzienia. Przesłuchał go zaraz sędzia śledczy dr. Hahn.

Pomoc dla nieszczęśliwego. Dla złożonego chorobą byłego dyetaryusza sądowego W. J. złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: p. J. J. ze Lwowa 2 kor., W. Maderak z Grybowa 50 hal., p. Gorczakowa 2 kor., E. B. z Czeremchowa 2 kor.

Z KRAJU.

Rosyjscy oficerowie. Z Łomży piszą: Przed paru miesiącami aresztowano w Zambrowie (wiosce oddalonej o 25 wiorst od Łomży) dwóch oficerów artyleryi za należenie do „Związku wojskowego warszawskiego okręgu“, organizacyi rewolucyjnej, działającej na całym obszarze państwa rosyjskiego. Aresztowano ich skutkiem zdrady. Oficerowie zambrowscy wysłali do jednego ze swych kolegów w Ostrowiu (mieście powiatowem Łomżyńskiej gub.) przez żyda list konspiracyjny. Kolega ów zdradził — list oddał władzom. Aresztowano więc obu oficerów z Zambrowie i całą rodzinę żyda-listonosza i osadzono wszystkich w cytadeli warszawskiej. Żydów po jakimś czasie wypuszczono na wolność, oficerowie zaś do dziś dnia siedzą w więzieniu.

W tej samej brygadzie artyleryi (IV.) przed kilkunastu dniami szeregowiec pewien ciężko poranił łopatą w stajni oficera, znanego ze swego ohydnego postępowania z żołnierzami. Szeregowca skazał sąd wojenny na rozstrzelanie. Wykonawcą egzekucyi został wyznaczony pluton piechoty pułku stojącego w Zambrowie. Na miejscu kaźni zaszedł fakt złamania dyscypliny wojskowej. Pierwszy szereg dał salwę do skazańca i — ani jedna kula go nie trafiła. Wydano nową komendę, aby strzelał drugi szereg. Rozległa się salwa i skazany otrzymał tylko lekką ranę w nogę. Wtedy oficer, komendant placu egzekucyi, sam podszedł do skazańca i kilkoma wystrzałami z rewolweru, skierowanymi w ucho, zamordował skazańca. Scena mordu była wprost ohydna. Oficer, jak kat, który chce wykonać swe rzemiosło rzetelnie, przytrzymał skazańca lewą ręką za ucho, aby strzały były celniejsze. Mord ten wywarł wstrząsające wrażenie na świadkach egzekucyi i wrzenie spotęgował. Oficer-kat otrzymał wyrok śmierci od rewolucyjnego komitetu i coprędzej wyjechał na urlop.

Piszą nam z Grzymałowa. Staraniem towarzystw polskich: Tow. Koła Szkoły lud., Kasyna i Gospody, odbyło się u nas w dniu 28-go z. m. nabożeństwo żałobne za spokój duszy sromotnie przez hajdamakę zamordowanego śp. namiestnika hr. Potockiego.

O godzinie 9 tej rano w zapełnionym parafianami łacińskim kościele wyszedł miejscowy proboszcz ks. Walenta ze śpiewaną mszą św. żałobną, a równocześnie do 4 ołtarzy zaproszeni z sąsiedztwa kapłani. Podczas mszy św. odśpiewał chór włościański parafialny, wyszkolony ad hoc przez proboszcza pod kierownictwem dra Schmara bardzo piękne 6 pieśni żałobnych, a po mszy św. przed katafalkiem bardzo gustownie w zieleń ubranym i portretem zmarłego namiestnika ozdobionym, odśpiewał proboszcz w asystencyi 6 kapłanów requiem, które poprzedziła mowa żałobna wygłoszona przez miejscowego cooperatora ks. Pomiusika. Kaznodzieja w wymownych słowach przedstawił zgrozę dokonanego morderstwa, charakter prawy i polski zamordowanej ofiary. Z sąsiedztwa przybyło obywatelstwo a ze Skałatu radca namiestnictwa i starosta p. Antoni Szydłowski.

Nastrój nabożeństwa był bardzo podniosły.

ZE ŚWIATA.

Wąsy cesarza Wilhelma. Imperator Niemiec pamięta o tem, aby świat o nim niezapomniał. Gada, telegrafuje, rozdaje ordery, jeździ, gada o sztuce, że brzuch boli słuchać, pisze listy, które alarmują Europę, grozi wojną, które się sam boi, cenzuruje dramaty, stawia sobie pomniki, a wszystko robi dla własnej reklamy. Ostatnio zafrapował świat zmianą w układzie wąsów. Prasa berlińska jest w zachwycie. Zamiast do góry, ku niebu, czesze je teraz na dwie świata strony, a zamiast na końcach zakręcać je w szpic, robi dwie miotełki, bo mu własna żona powiedziała, że z takimi wąsami nie tak „drapieżnie“ wygląda.



Tę nową podobiznę cesarza niemieckiego podajemy za berlińskimi dziennikami. Świat — w Bogu nadzieja — od tych cesarskich mioteł się nieprzewróci.

Mała olbrzymka. Karczmarz w Głąbsku pod Złotowem w Prusiech Zachodnich posiada 5-cioletnią córeczkę, która waży 110 funtów. Całe to małe ciało przedstawia się jak jedna wielka, bezkształtna bryła tłuszczu. Stroskani rodzice szukali porady dla zapobiegania nadmiernej otyłości w najrozmaitszych klinikach, dotąd jednak bezskutecznie. Dziecko tyje coraz więcej zato umysłowo nie jest należycie rozwinięte.

Petycya, mająca 11 kilometrów długości. Onegdaj rozpoczęły się w angielskiej Izbie gmin obrady nad projektem rządowym zredukowania w Anglii liczby szynków. Według tego projektu w ciągu pierwszych 14-tu lat liczba tych lokalów, poświęconych rozpuście pijackiej zredukowaną zostanie do połowy. Przeciw temu projektowi ustawy występują ogromnie gwałtownie wszyscy szynkarze, korporacya niesłychanie potężna, rozporządzająca milionami. Dzięki zabiegom tej korporacyi, wniesioną dziś została do Izby gmin petycya, ważąca 750 kilogramów, mająca długości 11 kilometrów i podpisana przez 680.000 osób. Cały oddział żołnierzy, stanowiący gwardyę parlamentarną, musiał być użyty do wniesienia tej petycyi do Izby i ułożenia jej przed stołem „speakera“, czyli marszałka Izby. Żeby przeciwdziałać tej petycyi, stowarzyszenia wstrzemięźliwości, jako też wszystkie inne stowarzyszenia religijne i humanitarne przygotowują petycyę, którą jutro lub pojutrze wniosą do Izby gmin, a która będzie miała 700.000 podpisów i będzie zapewne 12 kilometrów długa. Zdaje się wszakże, że petycya szynkarzy odniesie tylko ten skutek, iż Izba uchwali, aby termin, w którym liczba szynków zostanie zmniejszoną o połowę, został przedłużony z 14 na 21 lat.

TELEGRAMY.

Akcya prasowa w sprawach polskich.

Wiedeń. Na posiedzeniu parlamentarnej komisyi Koła polskiego w dniu 4-go b. m. wybrano przygotowawczą komisyę prasową, która zajmie się zorganizowaniem stałej akcyi prasowej Koła we wszystkich polskich sprawach narodowych.

Na czele komisyi stanął wiceprezes Koła hr. Dzieduszycki, członkami zaś są wiceprezes Stapiński, bar. Battaglia, dr. Gold i dr. Löwenstein.

Niby dlaczego?

Praga. „Czeskie Słowo“ donosi, że posłowie Klofacz, Markow i Tulibic wniosą interpelacyę przeciw odwiedzinom książąt Rzeszy i Wilhelma II. w Wiedniu.

Uznanie narodowości żydowskiej na uniwersytetach.

Wiedeń. Wczoraj w parlamencie zjawił się komitet wykonawczy żydowsko-narodowych studentów Austryi, celem porozumienia się z posłami klubu żydowskiego co do dalszych kroków, przedsiębranych w celu uznania narodowości żydowskiej na uniwersytetach austryackich.

Posłowie oświadczyli, że zjawią się na zgromadzeniu studenckiem w sobotę i że zgadzają się na dotychczasową akcyę.

Prognoza.

Wiedeń. Stacya meteorologiczna zapowiada na dziś, środę: w Galicyi wschodniej i na Bukowinie: pochmurno, mierne wiatry, wyższa temperatura, zmiennie, zła pogoda; w Galicyi zachodniej: pochmurno, mierne wiatry, łagodnie, miejscami opady, pogoda zła.

(Prognozę tę będziemy podawali odtąd na życzenie naszych czytelników, ale nieprzyjmując za nią odpowiedzialności. Ostatecznie i panowie uczeni w wiatrach niedużo swemi proroctwami wyzyskują, przepowiadając jak dziś np.: wyższa temperatura, zmiennie, łagodnie, miejscami opady itd.).

Ładny ojciec.

Wiedeń. Olbrzymią sensacyę wywołuje tu samobójstwo hrabianki Maryi Veith, która utopiła się w Dunaju, wrzekomo z powodu tego, poniewaz ojciec jej hr. Marceli Veith nakłonił ją do nierządu i ciągnął z tego utrzymanie dla siebie. Hrabianka miała 14 lat, gdy ojciec w celach zysku sprowadził ją na tę drogę.

Zostawiła ona pamiętnik, który odsłania skandaliczne postępowanie jej ojca. U tego zaś znaleziono książkę kasową, która najdokładniej notuje jakie zyski ciągnął hrabia Veith z córki. I tak w r. 1907 zainkasował za córkę „honorarya“ w ogólnej sumie 12.370 koron.

Nie ma różnic co do hajdamaków.

Wiedeń. Mylną jest wiadomość, podana przez niektóre dzienniki krajowe, jakoby w dyskusyi nad sprawą ruską w Kole polskiem zaznaczyły się znaczne i zasadnicze różnice w poglądach na program i taktykę, jaką należy stosować względem ukraińców z jednej strony i względem sprawy ruskiej jako takiej z drugiej strony.

Przeciwnie należy podnieść, że od dawna w żadnej sprawie w Kole nie było takiej zgodności na punkcie poglądów, jak właśnie w obu powyższych kwestyach.

Exodus studentów.

Zagrzeb. Wczoraj wieczorem odjechało stąd 850 studentów do Wiednia, względnie do Pragi, aby zapisać się na tamtejszy uniwersytet. Na dworcu żegnały ich tłumy publiczności. Pożegnanie odbyło się w spokoju. Dla studentów zebrano składkę, która jest obfitą, ale mimo to nie wystarczy na pokrycie ich potrzeb.

Z pod berła Wilhelma II.

Berlin. W procesie Lewandowsky'ego, oskarżonego o zabójstwo por. Schmidta, po dwudniowej rozprawie ława przysięgłych zatwierdziła pytanie co do zabójstwa, ale przyznała okoliczności łagodzące. Trybunał skazał Lewandowsky'ego na 3 lata więzienia, wliczając mu do kary 4 miesiące śledztwa.

Na byka za indyka.

Monachium. Tutejsza policya zaskarżyła redaktora tygodnika „Die Kritik“ o propagowanie niemoralności przez umieszczenie w tygodniku inseratu pewnej fabryki wyrobów gumowych.

W odpowiedzi na to redaktor pisma „Kritik“ zrobił doniesienie do prokuratoryi, oskarżające policyę również o szerzenie niemoralności, ponieważ w książce adresowej m. Monachium, przez dyrekcyę policyi wydawanej, znajduje się od szeregu lat ten sam inserat tejże samej firmy.

Jubileusz cesarski.

Berlin. W kołach politycznych zapewniają, że Wilhelm II. w obecności książąt Rzeszy wygłosi w Schönbrunnie dłuższą mowę do Franciszka Józefa I.

† Dr. Ferdynand Löwe.

Insbruck. Profesor czerniowieckiego uniwersytetu, dr. Löwe, o którego zaginięciu podczas wycieczki na Gaisberg donoszono, spadł do przepaści i zabił się na miejscu. Zwłoki odnaleziono tylko dzięki temu, że dr. Löwe miał ze sobą jamnika, który również do przepaści się stoczył i tam wył przeraźliwie nad trupem swego pana.

Z ostatniej chwili.

Strzelanina w dorożce. Dziś rano po widocznie wesoło spędzonej nocy, czterech bumlerów pojechało do parku Stryjskiego na spacer, prawdopodobnie dla wytrzeźwienia się. Po drodze, jako że byli jeszcze zamroczeni alkoholem, poczęli strzelać z rewolwerów, przyczem kula trafiła robotnika z piekarni Meinwarta, którego opatrzyło Pogotowie. Strzelającymi awanturnikami zajęła się policya.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Jaskinia gry.

I.

Kto opisze moje zdziwienie, kiedy, niedawno temu, spotkałem na bulwarze mojego kuzyna Daniela, właściciela wsi z okolicy B. Początkowo niewierzyłem swoim oczom. Nim miałem czas wyjść z podziwu, w krótkich słowach wytłumaczył mi, że dał sobie urlop na parę tygodni, aby przekonać się, czy ten nowożytny „Babilon" rzeczywiście jest takim cudem, jak opisują. Dotychczas — dopiero parę godzin temu przyjechał — ledwo, że kilku ulicom się przypatrzył. Naturalnie!...

Nagle jednak spoważniała jego jowialna mina i przybrał uroczysty wyraz twarzy.

— Czy mogę panów zapoznać — zapytał się tonem uroczystym.

Teraz dopiero spostrzegłem, że nie był sam. Jego szeroka fasada zakrywała małego człowieczka, z czarną bródką, ubranego według ostatniej mody, który właśnie miał zamiar utrzeć nos elegancką, jedwabną chusteczką, ozdobioną na rogu koroną hrabiowską. Tę samą koronę zauważyłem na jego laseczce, na złotych szpinkach od mankietów, szpilce od krawatki i przy złotym łańcuszku od zegarka. Rzeczywiście! pan ten widocznie wszystkim chciał przypomnieć swoje hrabiowskie pochodzenie.

— Mój kuzyn — rzekł Daniel — opowiadałem już o nim panu.

— Nieznajomy skłonił się lekko.

— Hrabia Stanisław... Hrabia Stanisław La... La.. bełkotał mój kuzynek, próżno męcząc swoją pamięć. Poznałem po tem mojego starego Daniela, który nigdy nie mógł zapamiętać imienia...

— Hrabia Stanisław Lariazwiński — wtrącił nieznajomy, pochyliwszy się z gracyą.

Mój kuzyn popatrzył się z niewysłowioną dumą na mnie i wziął pod ramię hrabiego.

— Hrabia zna B. — objaśnił Daniel — i lubi to miasto, On tak, jak ja, jest w niem zakochany. Przyznaje mi też racyę, że nic nie może się z B. równać. Te same pałace, ulice, place nawet nie tak znowu wspaniałe. Od czasu dopiero jak Paryż poznałem, przekonałem się, że B. jest również miastem światowem...

— Rzeczywiście *par excellence* miasto światowe! dorzucił hrabia.

Pan ten zaczął mi się niepodobać.

— Naturalnie, że spędzimy choć jeden wieczór razem? — zauważył jowialny kuzynek.

— Zapomina pan o markizie!

— Ach prawda, hrabio! Markiza!— zawołał Daniel. — Ale co myśli hrabia, gdybyśmy tak kuzynka wzięli?

— Naturalnie, że markiza de Calvalidas y Peziernas byłaby zadowoloną, ale już zaproszono do dziesięciu gości; markiz i markiza to dwanaście razem. Niestety więc trzynastka...

— Szkaradna liczba — wtrąciłem — rozumię... Ale powiedz mi kuzyneczku, skąd ty w przeciągu kilku godzin takie znakomite znajomości porobiłeś? Ja tu już jestem lat sześć, a...

— Sześć lat? — zapytał hrabia.

— Tak jest! znam Paryż, jak się śmieje i płacze, jak żyje i umiera, kocha i nienawidzi, oszukuje i jest oszukiwany, ale przecież w tak wytwornych kołach...

— Ty przecież wiesz — zaśmiał się Daniel — że jestem dzieckiem szczęścia! Poznałem hrabiego w wagonie sypialnym, za którego radą całą moją barówkę z zegarkiem i pierścieniem brylantowym oddałem konduktorowi.

— Złodzieje od jakiegoś czasu szczególniej grasują po pociągach — wytłumaczył hrabia.

— Także za protekcyą hrabiego dostałem miejsce w przepełnionym Grand Hotelu.

— Moja zwykła kwatera — od niechcenia wtrącił hrabia.

— Jutro przyjdziesz tam do mnie na śniadanie? — zapraszał Daniel.

Zgodziłem się i pożegnałem się z nimi.

Popatrzyłem za nimi i powiedziałem sobie:

— Kuzynek Daniel może być starym ćwikiem i dzieckiem szczęścia, ale mimo to widzi mi się, że dostał się w sieć paryskiego „**zwabiacza**".

II.

Następnego dnia rano poszedłem do Grand Hotelu, gdzie u znajomego mi portyera zasiągnąłem trochę wiadomości o Lariazwińskim.

— Hrabia od dłuższego czasu już jest najlepszym naszym klientem; płaci regularnie, sypie napiwkami. Jego prywatne stosunki są mi nieznane.

Musiałem długo pukać, zanim mi Daniel otworzył; leżał jeszcze w łóżku.

Zaczął się szybko ubierać.

— No i jakżeż tam u markizy?— zapytałem, kiedyśmy już wychodzili.

— Wspaniale! boska kobieta, powiadam ci, boska kobieta! Mieszka jak księżna. A co za obiad! Szampan Chateux Yquem, ośmdziesiąt pięć... także jaju czajki na moje specyalne życzenie i poncz!

— Proszę!

— Tak, tak!

— Musiała być wesoła?

— No, pytasz? Nadzwyczajnie!

— A markiza, stary grzeszniku?

— O, respectabel! Boska kobieta, dystynkcya... dziewiczość, że tak powiem...

...„Czar i powaga jakaś.
Zbytnią twą śmiałość oddala.

— Ha, ha!

— Był także i jej małżonek.

— Tak?

— A jakże! Ognisty Hiszpan z ciemnemi jak węgiel, olbrzymiemi oczami, ale całkiem... całkiem...

— Markiz! (C. d. n.)

T. Z.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.